

Miłość i nienawiść
czasem dzieli cienka
granica

NIEBEZPIECZNE RADY

PAULINA ZALECKA



NIEBEZPIECZNE RADY

PAULINA ZALECKA



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Katarzyna Włosińska
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © MaksimHetman / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Paulina Zalecka

Copyright © 2023, Niegrzeczne książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-174-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



JEDEN



Liliana

– Co zrobisz, kiedy już uzyskasz dyplom? – Weronika zadaje mi z pozoru proste pytanie, wodząc wzrokiem za grupką przystojnych studentów.

Ostatni semestr nie należy do najłatwiejszych. Semina-
ria, zajęcia, pisanie licencjatu, a do tego wszystkiego opie-
ka nad mamą oraz siostrą sprawiają, że jestem pozbawio-
na resztek energii. Jednak nie zamierzam poddać się zbyt
łatwo. Dyplom politechniki otworzy mi drzwi do świata,
z którego jestem notorycznie wyrzucana. Pocieram skronie,
czując, że zbliża się potężny ból głowy.

– Nie wiem, Wer – wzdycham, zatrzymując się na przy-
stanku. Wyjmuję z plecaka okulary przeciwsłoneczne, po-
czym wkładam je na nos. – Teraz myślę tylko o tym, jak
przetrwać ten ostatni miesiąc do obrony, a później się okaże.
Na pewno będę chciała od razu zacząć magistra.

– Tak coś czułam, że będziesz chciała dalej studiować. – Weronika poprawia blond włosy, a następnie sprawdza coś w telefonie.

Przyjażnimy się od pierwszego roku, martwię się, że nasze drogi się rozejdą i że ona o mnie zapomni. A mam tylko ją.

– Muszę zdobyć dobre wykształcenie, by znaleźć pracę, która pozwoli mi utrzymać rodzinę – mówię do niej.

– Podziwiam cię. – Odrywa się od komórki i skupia na mnie wzrok.

Weronika jest przepiękną dziewczyną. Prawdziwa blondynka z niebieskimi oczami oraz dużymi piersiami i wąską talią, spełnienie snów niejednego mężczyzny.

– Na moim miejscu zrobiłabyś to samo – odpowiadam pewnie, wyglądając swojego kursu.

– No nie wiem. – Marszczy brwi, zastanawiając się nad czymś. – Ja również nie żyję na wysokim poziomie, ale nie byłabym w stanie się poświęcić, żeby zostać głową rodziny. Ty każdy grosz ze stypendium socjalnego czy rektorskiego przeznaczasz na utrzymanie bliskich. Ja swój socjał ładuję w ubrania, bo u nas rodzice dbają o resztę.

– Dobrze wiesz, że mama nie może mi pomóc – odpowiadam ostrzej, niżbym chciała.

Spojrzenie Weroniki łagodnieje, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Nie chciałam cię urazić, Lila. – Kładzie dłoń na moim ramieniu w uspokajającym geście. – Jesteś dla mnie wzorem. Chodziło mi o to, że nie mam pojęcia, czy ja jestem na tyle silna i dorosła, by w razie czego poradzić sobie w podobnej sytuacji tak dobrze jak ty.

– Chyba sobie zbyt dobrze nie radzę. – Szybkimi mrugnięciami odganiem łyzy.

– Co masz na myśli?

Zamykam oczy, bo powiedzenie tego na głos sprawia, że czuję się mała i zagubiona. Nie chcę widzieć litości w oczach przyjaciółki, ale nie chcę też jej okłamywać.

– Te pieniądze i tak nie wystarczają. Leki mamy, utrzymanie Stefani czy nawet mnie to zbyt duże obciążenie.

Między nami zapada niezręczna cisza. Dziękuję Bogu, że obok nas nie ma żywej duszy. Nienawidzę tych oceniających spojrzeń.

– Mam pewien pomysł. – Chrząknięcie Weroniki sprawia, że unoszę głowę, by na nią spojrzeć.

– Zaczynam się bać...

– Oj, daj spokój. Zwyczajnie wyrażę swoje zdanie, a ty zrobisz z tym, co zechcesz.

– Brzmi rozsądnie, aż jestem w szoku – żartuję szczerze po raz pierwszy dzisiaj.

– Zaraz sobie pójde. – Grozi mi palcem, ale na jej twarzy gości szeroki uśmiech.

– Przepraszam. Zamieniam się w słuch.

– Pomyślałam, że ten ostatni miesiąc jest dość luźny. Ty masz już od dawna pisanie pracy na obronę za sobą, kilka przedmiotów zaliczone, więc może poszukałabyś gdzieś pracy dorywczo?

– Pamiętasz, że szukałam?

To prawda. Zostawiłam CV w każdej galerii, butik, restauracji i w innych miejscach, w których potrzebowali pracowników. Niestety, nie miałam elastycznego grafiku,

a nikomu nie uśmiechało się zatrudniać mnie na cztery godziny dziennie, bo tylko takim czasem dysponowałam.

– Oczywiście, że pamiętam. – Weronika zniecierpliwiona wyrzuca ręce w górę. – Nie każę ci iść w te same miejsca.

– Dokąd mam więc pójść?

Przyjaciółka zdejmuje z ramienia torebkę, a następnie rozpaczliwie czegoś w niej szuka.

– Jest! – Rozentuzjasmowana wyciąga w moją stronę pomiętą ulotkę.

Biorę ją od niej, a kiedy zaczynam czytać, moje serce przyspiesza.

– Chcesz, żebym została prostytutką?! – piszczę przerażona pomysłem Weroniki, wyrzucając ulotkę baru ze strip-tizem, jakby parzyła.

Kartka upada obok moich znoszonych adidasów.

– Nie prostytutką, tylko kelnerką. – Urażona krzyżuje ręce na piersi. – To bar ze striptizem, a ty jesteś piękna, więc z pewnością przyjmą kogoś takiego jak ty na kelnerkę czy barmankę.

– Nie mam doświadczenia – odpowiadam cicho, wlepiając wzrok w ulotkę.

– Ale masz seksowne ciało, a to już połowa sukcesu w takim miejscu. Pomyśl o tym, a być może znajdziesz jakieś rozwiązanie. – Zapina torebkę i zakłada ją na ramię.

Niespodziewanie słyszę odgłos motocykli. Ryczące maszyny pędzą w naszą stronę, a wibracje rozchodzą się po moim ciele. To niedorzeczne, że odczuwam ten warkot całą sobą. W pewnym momencie jeden z mężczyzn, siedzący na srebrnej bestii, odwraca głowę w moim kierunku. Mimo że

ma czarny kask, który połyskuje w świetle dnia, czuję na sobie jego spojrzenie. Nie widzę oczu, ale przysięgam, że patrzy właśnie na mnie do momentu, aż mnie miją i dołącza do kolegów. To on.

– Widzisz? Nawet kolesie na motocyklach nie potrafią przejechać obok ciebie obojętnie. – Przyjaciółka klepie mnie po plecach, ale ja nie jestem w stanie oddychać.

– To był on. – Unoszę drżącą dłoń do ust.

Nagle opuszczają mnie siły, więc kieruję się w stronę ławki.

– Co się dzieje, Lili? Zbladłaś.

– To ten facet – odpowiadam głucho, siłą powstrzymując łzy cisnące mi się do oczu.

– Jaki facet? O czym ty mówisz?

Potrząsam głową, aby odgonić od siebie niechciane wspomnienia. Muszę wziąć się w garść, bo zdążyłam przestraszyć swoim zachowaniem Weronikę. Nie powinnam jej niepokoić.

– Coś mi się przywidziało. – Zbywam temat machnięciem ręki i zmuszam się do uśmiechu. Biorę dwa głębokie oddechy, a następnie wstaję i podnoszę ulotkę z chodnika. – Jedzie mój autobus. – Kiwam głową w kierunku środka transportu, który jest na wyciągnięcie ręki.

– Lili? – Pytanie wisi w powietrzu.

– Wszystko okej, Wer. Serio – odpowiadam uspokajająco, stawiając stopę na pierwszym schodku. – Dziękuję za pomoc. Przemyślę to. – Posyłam przyjaciółce całusa, po czym zajmuję miejsce.

Muszę ochłonąć, zanim przekroczę próg domu.

Zatrzymuję się przed drzwiami, a następnie nabieram powietrza w płuca. Staram się oczyścić umysł, nim wejść do środka. Przywdziewam na twarz maskę, która jest zarezerwowana tylko dla rodziny, po czym wypuszczam nagromadzony w płucach tlen. Kiedy jestem już pewna, że moją twarz zdobi spokojny z pozoru uśmiech, naciskam klamkę.

– Hej, dziewczyny! – witam się radośnie niczym zawodowa aktorka, rzucając plecak w kąt korytarza.

– Cześć, Lilka. – Stefania staje naprzeciw mnie. Jej mina zdradza mi, że coś ją dręczy.

– Co jest, mała? – Kucam, a następnie zakładam jej za ucho kosmyk włosów.

Siostrzyczka rozgląda się po korytarzu, sprawdzając, czy nikt nas nie obserwuje.

– Chodzi o mamę – szepcze konspiracyjnie, wykręcając dłonie ze zdenerwowania. Waha się, czy podzielić się ze mną swoją wiedzą.

Chwytam jej drobną dłoń, po czym delikatnie ją do siebie przytulam.

– Tylko jeśli powiesz mi prawdę, będę mogła temu zaradzić.

Uspokajająco głaszczę plecy Stefanii. Słyszę szybsze bicie jej serduszka. Kiedy już myślę, że niczego się nie dowiem, dziewczynka zaskakuje mnie, mówiąc:

– Przyszły dzisiaj dwa listy. Mama je otworzyła, ale chyba nie były to radosne nowiny. Zmarszczyła brwi, zbladła, a potem schowała je do koperty i zabrała ze sobą. Myślała, że tego nie widziałam, ale stałam akurat w korytarzu, więc mnie nie zauważyła.

Kolejne kłopoty.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, mała. – Składam na jej policzku całusa. – Teraz leć odrobić lekcje.

Siostra kiwa potakująco głową, po czym rusza w stronę swojego pokoju. Po kilku krokach zatrzymuje się.

– Chcę być kiedyś taka jak ty. Chcę umieć wszystkiemu zaradzić.

Uśmiecham się do niej ciepło, walcząc ze łzami. A ja bym chciała, żebyś nigdy nie musiała być na moim miejscu.

Kiedy mam pewność, że zniknęła na górze, kieruję się na poszukiwania mamy. Nie zajmuje mi to zbyt wiele czasu. Zastaję ją w tym samym miejscu co zawsze. Siedzi na wózku przy oknie, odwrócona do mnie tyłem. Wpatruje się w ogródek sąsiadów. Kiedyś też taki mieliśmy, jednak gdy mama straciła nogę w wypadku, nie było komu się nim opiekować, bo mnie zwyczajnie brakowało na to czasu.

– Mamo. – Próbuję mówić łagodnie, ale słyszę w swoim głosie stanowczość.

Mama wzdycha i nie odrywając wzroku od szyby, mówi:

– Powiedziała ci.

Między nami zapada niepokojąca cisza. Co jeszcze mogłybyśmy dodać? Temat listów wisi w powietrzu, ale żadna z nas go nie podejmuje. Nie wiem tylko, czy z rozpacz, czy z tchórzostwa. Niespodziewanie mama okręca się na wózku, po czym patrząc mi prosto w oczy, dodaje:

– Myślisz, że nie widzę tego, że masz własne problemy, Lila? – Dolna warga drga jej niespokojnie, zdradzając, że walczy ze łzami. – Masz swoje życie, córeczko. Nie powinnaś go poświęcać dla nas. To moje zadanie...

– Jesteście moją rodziną. Moim życiem – przerywam ostrzej, niżbym chciała.

– Jesteś zupełnie inną osobą na zewnątrz, a inną w domu. Nie oszukasz mnie, kochanie.

Ma rację, jednak nie mówię jej tego. Nadal zgrywam twardą i opanowaną.

– Kocham cię, mamó. To jednak nie zmienia faktu, że musisz mi oddać dzisiejszą korespondencję.

Toczymy przez moment walkę na spojrzenia, ale mama przegrywa ją z kretelem. Spuszcza wzrok, po czym wprawia wózek w ruch i kieruje się w stronę komody. Podnosi ubrania i wyciąga spod nich dwie białe koperty. Podchodzę do niej, ale nogi mam ciężkie jak z ołowiu. Biorę od niej listy, które z pewnością nie wróżą nic dobrego.

Przymykam oczy, z trudem powstrzymując szloch. Dwie zaległe płatności. Jeżeli nie uregulujemy ich w terminie, odetną nam prąd oraz wodę.

– Ja...

– Nie – przerywam mamie, uspokajając drżenie rąk. – Ja się tym zajmę. – Pochyliłam się, by złożyć na jej czole pocałunek pełen dziecięcej miłości. – Kocham cię – powtarzam kolejny raz, a następnie ocieram kciukiem samotną łzę, którą uroniła, i wychodzę z kuchni, zanim sama się rozkleje.

Wracam z wieczornych zajęć żwawym krokiem. Zimny wiatr smaga uparcie moje nogi, które dygoczą mimo szybkiego tempa, jakie obrałam. Od przystanku do domu mam do pokonania jakieś pół kilometra, a dzisiaj wydaje mi się, że trasa znacznie się wydłużyła. Jestem

zmęczona i śpiąca, co znacznie osłabia moją czujność. Wydechane powietrze tworzy parę przed moim nosem. Jesień tego roku nas nie rozpieszcza. Kiedy skręcam na rogu ulicy, nagle ktoś szarpie mnie do tyłu, po czym mocno ciągnie przed sobą, zasłaniając mi usta, bym nie mogła wydać z siebie dźwięku. Moje serce wybija szaleńczy rytm, ze strachu tracę ostrość widzenia. Napastnik zaciąga mnie w wąskie przejście między budynkami, po czym wlecze mnie w miejsce, z którego ledwie widać ulicę, puszcza mnie i popycha, aż upadam na ziemię. Nie marnując czasu, od razu się na mnie rzuca i przyspila moje ciało. Nie jestem w stanie się ruszyć. Grube ubrania dodatkowo utrudniają mi tę nierówną walkę. Miotam się niczym żuk przewrócony na plecy.

– Puść mnie! – Udaje mi się ugryźć go w dłoń i krzyknąć. – Pomocy!

– Stul pysk! – Mocne uderzenie w policzek sprawia, że twarz zaczyna palić mnie żywym ogniem. – Zaraz wyrucham cię tak, że nie będziesz miała siły się podnieść.

Nie widzę jego twarzy, bo ma kominiarkę, ale po głosie rozpoznaję, że mam do czynienia z kimś dużo starszym od siebie.

– Proszę!

– Ciii. – Liże mnie po twarzy, jednocześnie szarpiąc guzik moich dżinsów. – Zaraz dam ci to, co wy, kobiety, lubicie najbardziej.

Łzy zaburzają mi ostrość widzenia. Jestem sparaliżowana strachem, jednak moje ruchy są tak zdecydo-

wane, że dodają mi niebywalej mocy. Brutalnie odpycham napastnika. Pada na plecy, rozglądając się na wszystkie strony.

– Co... – Nie kończy, ponieważ w tym momencie dostaje prosto w szczękę.

Z przerażeniem patrzę, jak facet ubrany w skórzaną kurtkę z kaskiem na głowie obija mojego oprawcę. Nie tracę ani chwili, stoję szybko na drżących nogach i chcę stąd uciec. Nim zdążę się oddalić, mężczyzna przyciska moje plecy do swojego twardego torsu.

– Nie rób mi krzywdy. Błagam. – Łkam, modląc się, by oszczędził mi cierpienia.

– To jeszcze nie jest twój czas – szepcze mi mężczyzna uspokajająco do ucha, muskając ustami jego płupek. – Nie mów policji, że pomogłem, a zapewnię ci spokój i ochronę. To niebezpieczna rada, ale sama takie dajesz.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, ale nie obchodzi mnie to. Chcę tylko wrócić do domu.

– Obiecuję – wyduszam z siebie jednym tchem, a on odpycha moje rozdygotane ciało.

Nie oglądam się do tyłu. Gnam na złamanie karku do domu, omal nie potykając się o własne stopy. Wpadam niczym burza do pokoju i zamykam za sobą drzwi. Rzucam się na łóżko, po czym wybucham głośnym płaczem.

Siadam gwałtownie na łóżku, chwytając łapczywie powietrze. Moje serce wybija chyba z tysiąc uderzeń na sekundę, a policzki mam mokre od łez. Najgorsze, że to wszystko zdarzyło się naprawdę. A teraz to, co spotkało mnie trzy lata temu, wróciło w koszmarze. Wdarło się w zakamarki mojego umysłu i przerażające obrazy zaczęły odtwarzać się na nowo.

Całe zająście zgłosiłam na policję, ale sprawcy nie znaleziono. No cóż... przynajmniej nie żywego. Trzy dni później jego ciało zostało porzucone nad Wisłokiem. Dotrzymałam obietnicy danej tajemniczemu mężczyźnie, który mnie uratował, i nikomu nie pisałam o nim nawet słówka. Skłamałam, mówiąc, że napastnik stracił czujność, a mnie udało się wyrwać z jego łapsk.

Zamykam mocno powieki, gdy moje ciało przeszywa zimny dreszcz. Widzę, że okno jest otwarte, a jestem pewna, że zamknęłam je przed snem.

Muszę się skupić. Spotkanie motocyklisty wytrąciło mnie dziś z równowagi. To był on, ten sam mężczyzna, który mnie uratował. Mimo że nie jestem tego pewna na sto procent, gdzieś w głębi duszy po prostu czuję, że mam rację. Wzdycham, schodząc z łóżka. Zamykam okno, a następnie kieruję spojrzenie w stronę plecaka, który leży obok łóżka. Poświata lampki nocnej padająca na plecak sprawia, że coś mnie do niego przyciąga. Pochyliłam się i wydaję z wnętrza ulotkę, którą dała mi Weronika. Dzisiejszy dzień utwierdził mnie w tym, że będę musiała schować dumę i strach do kieszeni. Nie pozostaje mi nic innego, jak udać się do baru ze strip-tizem w poszukiwaniu pracy.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

